

DOJŚCIE DO PRAWDY NA PROGU ŚMIERCI Pochylenie się nad *Śmiercią Iwana Iljicza* Lwa Tolstoja¹

*Żyjemy, to znaczy, że umieramy. Dobrze żyć – znaczy dobrze umierać*²

Są takie opowiadania, które zapadają głęboko w pamięć czytelnika. Nie zapomina się o nich. Omawiana tu pozycja należy do takich właśnie książek. Jest to opowiadanie o wspaniałości i nędzy pewnego człowieka, który zrobił owocną karierę prawniczą, zdobył wielkie uznanie społeczne i popadł nagle w bardzo bolesną i ciężką chorobę. Po wielu tygodniach bezskutecznych zabiegów nie ma już żadnej wątpliwości: choroba jest śmiertelna, nawet jeśli koryfeusze medycyny ukrywają kunsztownie tę gorzką prawdę za pomocą eufemistycznych określeń: im bardziej tuszuje się prawdę, tym boleśniej dotyka ona chorego. Śmierć stoi pod drzwiami – a wraz z nią coś jeszcze innego.

Życie Iwana Iljicza

Kim jest ten oto Iwan Iljicz? Dlaczego mamy nim się zajmować? „Minione dzieje życia Iwana Iljicza były jak najprostsze i najzwyczajniejsze, a jednocześnie najokropniejsze” – pisze Tolstoj³ Najzwyczajniejsze, albowiem radości i cierpienia tego człowieka są radościami i cierpieniami niezliczonych ludzi – nie tylko wówczas, pod koniec XIX wieku, ale również dzisiaj, a prawdopodobnie także i jutro. Wcale nie przypadkowo Stefan Zweig⁴ zauważa odnośnie do tej znakomitej noweli Tolstoja, że należy ona „zarówno do dziewiętnastego, jak dwudziestego i trzydziestego wieku” Równocześnie jednak historia

¹ Przekład polski: J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1960.

² L. Tolstoj, *Dzienniki 1847–1894*, t. I, Kraków 1973, s. 320 (jedyne zapis z roku 1883, datowany 1 stycznia).

³ Dz. cyt., s. 21.

⁴ *Tolstoi*, w: tenże, *Baumeister der Welt*, Frankfurt/M. 1965, s. 524 (501-603). Ponownie wydane w: tenże, *Drei Dichter ihres Lebens. Casanova – Stendal – Tolstoi*, Frankfurt/M. 1984, s. 218.

Iljicza jest najokropniejsza i każe nam się zastanawiać nad jego końcem, który rzuca inne, zaskakujące światło na przeżyte życie. Naszkicujmy najpierw zyciorys naszego bohatera: Iwan Iljicz Gołowin jest synem wysoko postawionego petersburskiego urzędnika ministerialnego. Idąc za sugestią ojca, uczęszcza do Szkoły Prawniczej, aby móc w ten sposób wkroczyć na ścieżkę życia prawniczego. Właśnie wtedy wyrobił w sobie pewne cechy charakteru, którymi było naznaczone całe jego dalsze życie: był „człowiekiem zdolnym, wesołym i dobrodusznym, towarzyskim, ale ściśle wykonującym to, co uważał za swoje obowiązki; za obowiązki zaś swoje uważał to, co za obowiązki uważali najwyżej postawieni ludzie”⁵ Jakby jakiś magnetyzm pociąga go do ludzi korzystających z życia. Naśladuje ich styl, uczestniczy z równymi sobie w przeróżnych zabawach i rozrywkach, „ale wszystko to miało w sobie tak wybitny ton przyzwoitości, że stanowczo nie można było tego nazwać brzydkimi wyrazami”⁶ Jakby mimochodem Tolstoj nadmienia, że jako świeżo upieczony urzędnik Iljicz „powiesił sobie na łańcuszku brelok z napisem *respice finem*”⁷ Otacza go więc aura człowieka wykształconego humanistycznie, chociaż to *memento mori* nie wpływa żadną miarą na kształtowanie jego życia.

Swoją służbę Iljicz wypełnia poprawnie i z pełną świadomością ciężących na nim obowiązków. Przełożeni są zadowoleni, tak że oczekiwane awanse nie muszą długo na siebie czekać. Jako sędzia śledczy ma on dostęp do wyborowego towarzystwa i poznaje tam – po różnych przejściowych miłostkach – swoją przyszłą żonę Praskowię Fiodorowną Michel, „najbardziej pociągającą, rozumną, świetną dziewczynę tego kółka, w którym obracał się Iwan Iljicz”⁸ Na decyzję o zawarciu małżeństwa wpływają jednak raczej mało szlachetne uczucia, które można by ogólnie sprowadzić do ułożenia sobie jako tako życia, a które Tolstoj opisuje następująco: „Powiedzieć, że Iwan Iljicz ożenił się dlatego, że zakochał się w swojej narzeczonej i znalazł w niej pokrewny pogląd na życie, byłoby tak samo nieprawdziwe, jak powiedzieć, że ożenił się z nią tylko dlatego, że ludzie z jego towarzystwa patrzyli przychylnie na ten związek. Iwan Iljicz ożenił się z obu powodów: dogadzał sobie, biorąc taką żonę, a zarazem czynił to, co

⁵ Dz. cyt., s. 22-23.

⁶ Tamże, s. 25.

⁷ Tamże, s. 23.

⁸ Tamże, s. 28-29.

najwyżej postawione osobistości uważały za słuszne”⁹ Zauważmy to dobrze: wygodnictwo i zgodność z myśleniem osób wyżej postawionych – to maksymy, którymi kieruje się sam Iljicz wówczas, gdy chodzi o niego samego.

Wkrótce jednak się okazuje, że małżeństwo daje nie tylko pewien komfort, ale pociąga za sobą także niemałe obciążenia. Praskowia Fiodorowna domaga się od niego jego przy niej obecności zawsze wtedy, gdy nie jest on w pracy, jest więc zazdrosna i podejrzliwa, urządza mu sceny i staje się trudna do zniesienia. Również dzieci, które przychodzą kolejno na świat (niektóre z nich umierają, czym jednak Iljicz specjalnie się nie przejmuje), nie zmieniają radykalnie tej sytuacji. Relacje między małżonkami stają się coraz bardziej napięte: „Pozostawały jeszcze rzadkie okresy zakochania, które czasami zjawiały się pomiędzy nimi, ale trwały one niedługo. Były to tylko wysepki, do których przybijali na chwilę, aby potem znowu puścić się na morze utajonej nienawiści, która doprowadzała do kompletnej obcości”¹⁰.

Chcąc uniknąć trudów życia, Iwan Iljicz przenosi ciężar swego życia z małżeństwa na pracę urzędową. To ona staje się wraz z upływem czasu samym sednem jego egzystencji. Są posiedzenia, narady, które trzeba przygotować, pojawiają się petenci, których należy przyjmować, a ponadto inne jeszcze spotkania zawodowe, względnie wydarzenia społeczne, w których powinien brać udział. „Najważniejsza jednak była dla niego praca urzędowa. (...) Poczucie, że ma władzę zgubienia każdego człowieka, którego zechce zgubić, powaga, nawet zewnętrzna, przy wejściu do sądu i spotkaniu z podwładnymi, powodzenie wobec zwierzchników i podwładnych, a zwłaszcza mistrzowskie prowadzenie dochodzeń, z czego sobie doskonale zdawał sprawę – wszystko to zadowalało go zupełnie i razem z rozmowami koleżeńskimi, obiadami i wistem zapełniało jego życie”¹¹. Gdy po pewnym czasie zaczęło to wszystko wyglądać już tak, jak gdyby się znalazł w ślepej uliczce swej codziennej pracy zawodowej, Iljicz otrzymał niespodziewanie liczące się stanowisko w ministerstwie sprawiedliwości w Petersburgu. Powiązania! Na krótki czas zniknęły wraz z nieoczekiwanym obciążeniem pracą i podwyższonym znacznie wynagrodzeniem również dawne dysonanse. Oboje, Praskowia Fiodorowna i Iwan Iljicz, są zadowoleni z tego zwłaszcza powodu, że w Petersburgu uzyskali wreszcie oczeki-

⁹ Tamże, s. 30.

¹⁰ Tamże, s. 35.

¹¹ Tamże, s. 35-36.

wany od tak dawna „bilet wstępu” do wyższych kręgów społecznych. Jest się wreszcie kimś i dlatego trzeba koniecznie odpowiednio się urządzić. Odpowiedni wystrój nowego mieszkania, które ma dobitnie ukazać osiągnięty dopiero co stan dobrobytu, pochłania im sporo czasu i kosztuje wiele wysiłku. Nie można niczego zostawić na los przypadku: salon (bawialnia) wymaga wielkiej elegancji, pokoje przyjęć dla gości muszą być stylowe; nawet o każdy szczegół Iljicz troszczy się bardzo osobiście: „Pewnego razu wdrapał się na drabinkę, żeby pokazać nic nie rozumiejącemu tapicerowi, jak chce założyć draperie, potknął się, ale jako silny i zręczny człowiek zatrzymał się i tylko bokiem uderzył o klamkę ramy okiennej. Uderzenie zabolowało go, ale ból wkrótce przeszedł”¹². Niemniej ten właśnie upadek będzie miał później swoje bardzo bolesne następstwa.

Przez jakiś czas życie biegnie wyśmienicie. Nic nie narusza tej jego znakomitej wygody. Wszystko jest *comme il faut*. Niemniej Tołstoj nie omieszka zauważyć, że Iwan Iljicz odróżnia bardzo dokładnie interesy zawodowe od spraw czysto ludzkich. Daje pierwszeństwo zainteresowaniom osobistym, ale wypełnia przy tym bardzo sumiennie swe służbowe zobowiązania; czyni wszystko, co w jego mocy, wykorzystuje swoje powiązania, aby komuś dopomóc, jest pełen werwy życiowej i uprzedzająco grzeczny. I chociaż posiadał już w najwyższym stopniu umiejętność odgraniczania strony służbowej od życia osobistego, to „nawet czasami jak jaki wirtuoz pozwalał sobie prawie żartem mieszać stosunki osobiste ze służbowymi. Pozwalał sobie na to, gdyż wiedział, że posiadał zdolność w każdej chwili, kiedy tylko zajdzie potrzeba, znowu wydzielić wszystko służbowe, a odrzucić ludzkie. Potrafił to robić nie tylko łatwo, przyjemnie i przyzwoicie, ale nawet z najwyższą techniką”¹³. Osiągnąwszy stanowisko wysokiego urzędnika ministerialnego, zdawał się znajdować u celu wszystkich swoich marzeń.

Umieranie Iwana Iljicza

Coś jednak w tym czasie się wydarzyło. Któregoś dnia Iwan poczuł zaskakujący niesmak w ustach i dotkliwy ból w lewej części brzucha. Ból się wzmagił i zaczął zbijać z tropu tego dobrze ułożonego i przyjaźnie nastawionego do wszystkich czterdziestopięcioletniego

¹² Tamże, s. 43.

¹³ Tamże, s. 47.

człowieka. Choroba zatruwała coraz bardziej jego własne życie oraz życie innych, którzy z nim byli. Na pierwszym miejscu jego rodzinę. Obecność cierpiącego ciążyła coraz bardziej jego żonie. Częste grymasy męża zakłócały spokój jej życia. Początkowo myślała, że mąż ma taki ciężki, nieznośny charakter. Gdy jednak te wściekle niekiedy ataki męża zaczęły się nasilać, uznała, że jest to skutek jego choroby i zaczęła tym bardziej uważać się nad sobą. „I im bardziej rozczuła się nad sobą, tym bardziej nienawidziła męża. Zaczęła pragnąć, aby umarł, ale nie mogła pragnąć tego, ponieważ w takim razie zabrakłoby poborów. I to jeszcze bardziej rozdrażniało ją przeciw mężowi”¹⁴ Na drugim miejscu sytuują się lekarze, którzy nie potrafią mu pomóc faktycznie. Zblazowana retoryka odwiedzanych przez niego specjalistów, którzy przeprowadzali kolejno lekarskie badania, nie mówiąc przy tym jasno pacjentowi o tym, co mu dolega, przypominała Iwanowi Iljiczowi jego własną pracę w sądzie. Mimo to jednak uzależniał się od stawianych przez nich diagnoz i przestrzegał starannie, choć z niemalym trudem, ich wskazań i zaleceń, jak gdyby opierała się na nich cała jego ostatnia nadzieja; musiał jednak żyć z porażającą wprost bezskutecznością ich recept i zaleceń – by nie powiedzieć: musiał się uczyć umierania. W końcu mamy jego kolegów z sądu, którzy mówią coś między sobą o hipochondrii Iwana Iljicza, zaś ich bardzo miłe i swobodne dotąd życie towarzyskie, zwłaszcza podczas wieczornych spotkań na „małego szlemika”, zostaje teraz obciążone obecnością cierpiącego; oni sami zaczynają jakby za jego plecami zastanawiać się też nad tym, kto może odziedziczyć po nim tak intratne stanowisko. Włączony mocno w te wszystkie relacje Iwan Iljicz spontanicznie odczuwa, że ten ponury obecnie nastrój powodowany jest przez niego, a gdy oni się rozchodzą, „zostaje sam ze świadomością, że życie jego jest zatrute i że zatruwa życie innych, i że trucizna ta nie słabnie, tylko coraz bardziej przenika jego istotę” I uświadamia sobie, że „żyć tak na skraju zguby trzeba samotnie, nie mając nikogo, kto by mógł zrozumieć i współczuć”¹⁵

Choroba wrywa go po niedługim czasie z codziennych spotkań z ludźmi. Zawadza on już innym, a ci inni dają mu to wprost odczuć, że on im zawadza. O wiele bardziej bolesne od fizycznego bólu jest dla Iwana Iljicza to, że nikt o nim nie myśli, że nikt mu nie współczuje, że życie bez niego toczy się zupełnie tak samo, jak gdyby w ogóle nic

¹⁴ Tamże, s. 52.

¹⁵ Tamże, s. 62-63.

się nie zdarzyło. Jego koledzy, jego przyjaciele – gdzie się oni podzieli? Kto jest w stanie zrozumieć jego położenie? Gdzie jest ktoś, kto mógłby mu pomóc? Nawet jego żona posługuje się zużytymi już dawno frazesami, aby tylko zachować pewien dystans od niego. A tymczasem ten początkowy niesmak w ustach staje się coraz ostrzejszy; przybiera wciąż na sile ból w lewym boku; natrętne myśli na temat przyczyn tej nieznannej dla niego choroby nie dają się tak łatwo usunąć. Któregoś wieczora nie był już w stanie ukryć swego zgorzknienia: „«Ślepa kiszka! nerka! – powiedział do siebie. – Nie o ślepa kiszkę tu chodzi ani o nerkę... ale o życie... i śmierć. Było życie, a tu nagle ucieka, ucieka i nie można go zatrzymać. Tak. Po co się oszukiwać? Czyż nie jest jasne dla wszystkich, oprócz mnie, że umieram? To tylko sprawa tygodni, dni – może nawet zaraz. Było światło, a teraz są ciemności. Byłem tutaj, a teraz trzeba tam! Dokąd?» – Poczul gwałtowny chłód, przestał oddychać” Nieznany dotąd lęk podsuwał mu nowe pytania: „Mnie nie będzie? Więc co będzie? Nic nie będzie. Więc gdzie będę, kiedy mnie już nie będzie? Czyżby śmierć? Nie, nie chcę umierać...”¹⁶. Dręczy go inne jeszcze pytanie: po co żyłem? Kiedy zaś Iwan Iljicz, dręczony takimi pytaniami, chodził sam w nocy po pokoju, przechodził nieraz „do bawialni, gdzie spadł z drabiny, do tej bawialni, którą sam przystrajał, za którą – myślał o tym z jadowitym uśmiechem – za której urządzenie zapłacił życiem, bo wiedział, że choroba zaczęła się od tego uderzenia”¹⁷

W ostatnim stadium swej choroby Iwan Iljicz jest już na stałe przykuty do łóżka. Tylko jedna postać przynosi mu ulgę w cierpieniach: jego lokaj Gierasim. Niewiele mówiąc, ten prosty człowiek dostrzegł znacznie wcześniej, że chodzi tu o życie i śmierć. W przeciwieństwie do Praskowii Fiodorowny, która eufemistyczny bełkot lekarzy brała za dobrą monetę i współczuła tylko sobie z tego powodu, że musi znosić takiego człowieka, jakim jest jej mąż, Gierasim rozpoznał dobrze stan swojego pana i stara się mu pomóc, na ile jest w stanie to zrobić, czuwając całymi nocami przy jego łożu. Tylko więc obecność Gierasima, wywodzącego się z prostej chłopskiej rodziny, przynosi ulgę cierpiącemu. Przed nim nie musi niczego ukrywać; może też mu się pokazać jak biedne, potrzebujące wsparcia dziecko: „Największą męką dla Iwana Iljicza było kłamstwo. To, nie wiadomo dlaczego zaakcep-

¹⁶ Tamże, s. 68.

¹⁷ Tamże, s. 76.

towane przez wszystkich, kłamstwo, że on jest tylko chory, ale nie umierający, i że ma tylko zachować spokój i przeprowadzić kurację, a z tego wyniknie coś bardzo pomyślnego” Sieć kłamstwa, jaka otaczała jego śmiertelne łóżce, „to okłamywanie go w przededniu śmierci, kłamstwo, które sprowadzało ten straszny, uroczysty akt jego śmierci do poziomu tych wszystkich ich wizyt...”, a którego on sam nie był w stanie przerwać, „było straszną męczarnią dla Iwana Iljicza”¹⁸ Było dla niego czymś nie do zniesienia! Nienawidzi udawanego zainteresowania własną chorobą, ale sam nie może też nie dostrzec, że w uspokajających go słowach lekarzy pokłada wciąż nadzieję. Zawężają się jednak mocno możliwości leczenia do rutynowych tylko zabiegów, polegających głównie na tym, by ukryć przed nim jego własną bezradność, a więc do badania jego pulsu, mierzenia temperatury, opukiwania umierającego i robienia dobrej miny, jakby wszystko było w znakomitym porządku.

Zbliżająca się śmierć zmienia spojrzenie Iwana na własne życie. Przyjemności, zawodowa reputacja, pozycja społeczna, zarobki – to wszystko jawi mu się nagle jako puste i fałszywe. Którejś nocy przenika go wrażenie: „Jak bym równomiernie schodził z góry, myśląc, że idę pod górę. Tak było. W mniemaniu ogółu wznosiłem się w górę i akurat tyle samo wyciekało ze mnie życia... A teraz gotowe – trzeba umierać”¹⁹ Niepokoi go to, że nie żył tak, jak powinien był żyć, chociaż wszystko tak wyglądało, jakby było to prawdziwie lśniące życie. Ustawicznie powraca mu myśl o fałszywości i wewnętrznym ubóstwie jego życia. Staje się nawet nie do zniesienia. Całe jego życie jawi mu się przed oczyma jako głęboko podejrzané. Liczy się jedynie wolne od zakłamania dzieciństwo; zaraz po nim pojawiają się już pewne zafałszowania, przy czym jakiś wewnętrzny głos mu podpowiada, że postępował on tak, a nie inaczej, ponieważ inni tak również robili. „Tam, w dzieciństwie, było coś rzeczywiście przyjemnego, z czym można byłoby żyć, jeżeliby to powróciło. Ale człowiek, który doznawał tych przyjemności, już nie istniał. To było jak wspomnienie o kimś

¹⁸ Tamże, s. 83.

¹⁹ Tamże, s. 101. A także: „«Można by było może wszystko wyjaśnić, jeżeli byśmy założyli, że nie żyłem tak jak trzeba. Ale tego właśnie nie można założyć» – mówił do siebie, przypominając całą prawomyślność, porządek i przyzwoitość swego życia” (s. 106). Kilka zaś dni potem: „Przyszło mu do głowy to, co przedtem wydawało mu się zupełną niemożliwością, to, że przeżył swoje życie nie tak jak należy, że to mogło być prawdą!” (s. 110).

innym”²⁰ Utrata tego wewnętrznego dzieciństwa przenika jego świadomość tym boleśniej, że droga powrotu jawi się jako raz na zawsze zamknięta, a on fałszywie ustawił „wajchy” swego życia²¹.

Iwan Iljicz przystępuje do spowiedzi i komunii świętej. Przynosi mu to na jakiś czas pewną ulgę. Propozycja jego żony, aby sięgnąć po ostatni środek ratunku, jakim jest operacja, wywołuje w nim gwałtowny sprzeciw: „Jej suknia, jej figura, wyraz twarzy, brzmienie głosu – wszystko powiedziało mu jedno: «Nie to. Wszystko to, czym żyłeś i żyjesz, jest kłamstwem, oszukaństwem zasłaniającym przed tobą życie i śmierć». I gdy tylko to pomyślał, zbudziła się jego nienawiść, a razem z nienawiścią fizyczne męczeńskie cierpienie. A razem z cierpieniem świadomość nieuniknionej, bliskiej zguby”²². Ta resztką jego życia jest – na zewnątrz – ogłuszającym, podtrzymywanym przez trzy dni, jednym wielkim krzykiem. Wewnętrzna dynamika tego końcowego czasu polega na tym, że musi on rezygnować z wszelkiej próby uznania swojego życia mimo wszystko za udane. Dopiero w chwili konania następuje zdumiewające i bardzo bogate w następstwa przebicie się do światła. Tołstoj tak opisuje tę scenę: „W ciągu tych trzech dni – kiedy czas dla niego nie istniał – szarpał się w czarnym worku, do którego pchała go niewidzialna, nieprzeparta siła. Szarpał się, jak się szarpie w rękach kata skazany na śmierć, wiedząc, że nic nie może go ocalić; i z każdą chwilą czuł, że mimo całego wysiłku walki, coraz bliżej, coraz bliżej posuwał się do tego, co go przerażało. Czuł, że choć męczarnia

²⁰ Tamże, s. 100.

²¹ Temat: *Dzieciństwo – śmierć*, bywał często opracowywany w literaturze. Szczególne wrażenie wywołuje opowiadanie późnego Antona Czechowa *Biskup* (1902), które ukazuje proces umierania swego bohatera w bardzo subtelny sposób, zespalając go ściśle z liturgiczną dramaturgią Wielkiego Tygodnia. Pewien biskup, który niedawno się przeziębił i dostał lekkiej gorączki, spotyka niespodziewanie podczas Mszy św. w Niedzielę Palmową swoją matkę, która nie widziała go przez dziewięć lat. Matka odwiedza go nazajutrz, traci jednak w jego obecności swoją dawną niezależność i z drżeniem odpowiada po cichu na pytania „Eminencji”. Osłabiony już gorączką biskup musi więc w przyplywie troski i zmartwienia stwierdzić, że jego matka powinna rozmawiać z nim po prostu, naturalnie. Wtedy też uświadamia sobie, że wszyscy w jego obecności wyrażają pełen bojaźni szacunek, ale nie mówią z reguły otwarcie o tym, co ich boleśnie dotyka. Stan zdrowia biskupa znacznie się pogarsza w ciągu Wielkiego Tygodnia. Kiedy spędza w łóżku bezsenne noce, przebiega mu przed oczyma całe jego życie i odzywa się wielka tęsknota za dzieciństwem wraz z jego prostotą i bliskością matki. Kiedy zaś nagle opada z sił na skutek gwałtownego krwotoku, matka pojawia się w pokoju umierającego, spogląda na syna „ze zmarszczoną twarzą i wielkimi oczyma”, zapominając zupełnie o tym, że jest on biskupem. W ostatnich chwilach jego życia troszczy się o niego ponownie jak o własne dziecko – i zachowuje go, jak Czechow zauważa na końcu, w swej żywej pamięci.

²² Tamże, s. 112.

jego polega na tym, że niknie w tej czarnej dziurze, ale że jeszcze większą męką jest to, iż wleźć do niej nie może. A wleźć nie może dlatego, że uważa, iż życie jego było dobre. Ta obrona własnego życia trzymała go mocno, nie puszczała go naprzód i najbardziej go męczyła. – Nagle jakaś siła uderzyła go w piersi, w bok, jeszcze bardziej zdławiła mu oddech, wpadł wreszcie w tę dziurę i tam na końcu dziury zabłysło coś. Tak mu było jak w wagonie kolejowym, kiedy myślisz, że jedziesz naprzód, a jedziesz w tył, i nagle poznajesz prawdziwy kierunek. «Tak, wszystko było *nie to* – powiedział sobie – ale to nic. Można, można zrobić *to*. Jakież ono jest owo *to*? – spytał siebie i nagle ucichł»²³ Właśnie wtedy jego syn chwycił rękę konającego, przygarnął ją do swoich ust i zaczął płakać. Iwan Iljicz poczuł to i otworzył oczy. Zobaczył syna i zaczął go bardzo żałować. Dostrzegł także żonę, która ze łzami w oczach i «z wyrazem rozpaczony patrzyła na niego. Zrobiło mu się jej żal». Chciał ich prosić jeszcze o wybaczenie, ale nie znalazł na to siły, zapomniał nawet o bólu. «A śmierć? Gdzież ona jest?» – Szukał swojego poprzedniego zwyczajnego strachu śmierci i nie znajdował go... – A więc to tak! – nagle powiedział głośno. – Jakaż radość! – Wszystko to dla niego było jedną chwilą i znaczenie tej chwili już się nie zmieniało. Dla obecnych zaś agonია jego trwała dwie godziny. (...) – Skończone – powiedział ktoś nad nim. Usłyszał jeszcze to słowo i powtórzył je w swojej duszy: «Śmierć się skończyła, już jej nie ma»²⁴.

Pojawienie się prawdy na progu śmierci. – Końcowe uwagi

Gdyby się zechciało to poruszające mocno opowiadanie wnikliwie skomentować, trzeba by prawdopodobnie zrekonstruować powód jego powstania i samą jego genezę, a następnie – aby wydobyć z niego całą jego specyfikę – porównać je z innymi świadectwami dotyczącymi *ars moriendi narrativa* w przeobfitej twórczości Tolstoja²⁵ Należałoby także wskazać na bardzo wyrafinowaną kompozycję opowiadania: Tolstoj zaczyna od reakcji kolegów i krewnych na śmierć Iwana Iljicza,

²³ Tamże, s. 114-115.

²⁴ Tamże, s. 116-118.

²⁵ Por. m. in. K. Hamburger, *Tolstoj. Gestalt und Probleme*, Göttingen 1963 (wyd. 2), s. 62-73; B. Sili, *Ethos und Thanatos. Zur Kunst des guten Sterbens bei Matthias Claudius, Leo Nikolajewitsch Tolstoj, Rainer Maria Rilke, Max Frisch und Simone de Beauvoir*, Regensburg 1999, s. 55-120.

umieszczając tym samym epilog już na początku utworu; trzeba by ponadto wyświetlić, poprzez bardzo dokładne wyjaśnienie wielu różnych szczegółów, autobiograficzne podstawy, na które wskazywał Stefan Zweig w wielu swoich esejach²⁶; trzeba by wreszcie wniknąć głębiej w dosyć typowe dla XIX wieku maskowanie śmierci i w te misterne kłamstwa wokół umierającego²⁷, na które M. Heidegger zareagował filozoficznie w swoim *Byciu i czasie*²⁸. Nie jesteśmy w stanie tutaj tego dokonać; podamy więc na zakończenie pewne tylko fragmentaryczne wskazówki, pozwalające zwrócić większą uwagę na teologiczny wymiar opowiadania.

W całym opowiadaniu Tolstoja podważa się i podtrzymuje zarazem głoszoną obecnie w nawiązaniu do Karla Rahnera dość powszechnie tezę, że śmierć jest czynem wolności, a tym samym „osobistym samo-dopełnieniem się” człowieka. Podważa się ją, ponieważ choroba i śmierć spadają na Iwana Iljicza zupełnie nieoczekiwanie: nie może on dobrowolnie nimi dysponować; to raczej one nim dysponują. Radykalna niemoc umierającego, przedwczesne załamanie się jego życia – stawiają mocno pod znakiem zapytania idealistyczne wyjaśnienie śmierci. Śmierci nie tworzy tutaj jakiś suwerenny podmiot, ale ją przyjmuje i znosi w sposób pasywny²⁹. W każdym razie poparta zostaje w szczególny sposób teza, że wraz ze śmiercią osiąga się pełnię ludzkiej historii wolności. Iwan Iljicz musi mianowicie ratyfikować niejasny bilans

²⁶ Por. zvl. *Ucieczka do Boga (Śmierć Tolstoja)*, w: S. Zweig, *Gwiazdy ludzkości*, Warszawa 1948, s. 177-215; tenże, *Tolstoi als religiöser und sozialer Denker*, w: tenże, *Die Monotonisierung der Welt. Aufsätze und Vorträge*, Frankfurt/M. 1976, s. 153-173; tenże, *Drei Dichter...*, dz. cyt. Por. także Th. Mann, *Goethe und Tolstoi. Zum Problem der Humanität*, Berlin 1932.

²⁷ Por. Ph. Ariès, *Geschichte des Todes*, München 1980, s. 720-726, który wyjaśnia początki pseudo-leczenia i szerszenia się kłamstwa przy końcu XIX w. właśnie na przykładzie omawianego tutaj opowiadania Tolstoja.

²⁸ *Sein und Zeit*, Frankfurt/M. 1977; przekład polski: *Bycie i czas*, Warszawa 1994.

²⁹ Również K. Rahner wypuklał wciąż mocno oba te aspekty śmierci, chociaż ustalany od zewnątrz, bo przez lekarzy, *exitus* życia traktował także jako wewnętrzny czyn osoby, która umarła. Por. K. Rahner, *Tod IV Theologisch*, LThK (wyd. 2) 10 (1965), 221-226. Na s. 224 czytamy: „Śmierć człowieka jest przeto biernie przyjmowanym doświadczeniem, wobec którego człowiek jako osoba staje bezsilnie i na zewnątrz, ale jest także i zasadniczo osobowym samo-dopełnieniem (*sic!*), «własną śmiercią», czynem człowieka od wewnątrz, dobrze zrozumianą śmiercią jako taką, a nie samą tylko zewnętrzną postawą człowieka”. W opowiadaniu Tolstoja nie może być oczywiście mowy o osobowym samo-dopełnieniu, albowiem Iwan Iljicz dzięki uderzeniu „jakiejś tajemniczej siły” (s. 115) jest w stanie uznać, że jego życie się rozpadło. Uznanie tego rozpadu jest natomiast warunkiem umierania w spokoju. Gdy chodzi o krytykę Rahnerowskiej teologii śmierci, zob. H. Hoping, *Die Negativität des Todes. Zur philosophisch-theologischen Kritik der Vorstellung vom natürlichen Tod*, Theologie und Glaube 86 (1996), 296-312.

swego życia, musi – co nie może nie brzmieć bardzo paradoksalnie – dobrowolnie uznać to, czego nie uznał w ciągu swego życia, że mianowicie jego życie było zbudowane na oszukiwaniu siebie samego i na kłamstwie. Dopiero po uznaniu tego zakłamania może on umrzeć w spokoju.

U samych podstaw konstruowania tej prawdy leży sąd nad swoim życiem; można też nie bez racji widzieć teologiczną puentę omawianej noweli Tołstoja właśnie w tym, że sąd został tu wprowadzony w sam proces umierania. Ten proces jest dla umierającego – obok jego cierpień fizycznych – o tyle straszny, że zostaje on wystawiony nieodwołalnie na nie uszminekowaną prawdę swego życia. Zamiast iść za głosem wewnętrznym i kroczyć własną drogą, myślał on tak, jak się myśli, i czynił to, co się czyni. Wypuścił z rąk kompas swego życia i poszedł wprost za nurtem tak zwanego dobrego towarzystwa. Niektóre afery można było w ten sposób zbagatelizować jako kawalerskie wybryki. Równocześnie jednak w tym procesie umierania zawiera się coś wyzwalającego, albowiem wraz z odkryciem kruchości własnej egzystencji następuje dojście do prawdy. Dopiero na drugim końcu worka – by posłużyć się metaforą Tołstoja – pojawia się światło³⁰

Gdy chodzi o strategię opowiadania, znamienne jest to, że nigdzie się nie mówi wyraźnie o jakimś boskim Sędzi, jak gdyby ten pisarz rosyjski z końca XIX wieku znał powiedzenie Gottfrieda Bennsa, że „Bóg” jest złą zasadą stylistyczną. Tylko raz jeden Tołstoj wzmiankuje z wykalkulowaną niejasnością o jakiejś „tajemnej sile”, która dopomaga Iwanowi Iljiczowi w dokonaniu nieznośnego zbilansowania własnego życia, że mianowicie było ono „niczym”. To oczywiste, że próba ukazania innej strony śmierci przedstawia na ogół dla pisarza niemalże trudności. Niemniej literackie pominięcie transcendentnej Instancji, przed którą miałoby się osobiście odpowiadać, odpowiada u Tołstoja także jego praktyczno-humanistycznemu wyobrażeniu chrześcijaństwa, które pragnęło zbudować królestwo Boże na ziemi,

³⁰ Pewne odwrócenie tej metaforyki śmierci (tunel – światło) znajduje się w końcowej scenie powieści Ch. Petersa, *Das Tuch aus Nacht*, München 2003. Również tutaj zagęszcza się życie bohatera jak w jakimś wklęsłym zwierciadle, rozbłyskują na nowo w świadomości całe ciągi obrazów z minionych epizodów. Potem pojawia się „delikatne ssanie, stopniowe zwięzanie się policzków”, dożywanie. Mówi się następnie o „otwartym przejściu”, o „tunelu”, na końcu którego otwiera się „smukła, ostrokanciasta szpara”, która wpada nie do światła, lecz w ciemności. „Czerń w głębi jest piękna. Poza tym nic” Tak brzmią wymowne ostatnie słowa powieści (s. 317).

nie przejmując się zbyt wiarą w rzeczy przyszłe³¹ Przy jego awersji do jakiegokolwiek szukania pociechy w „tamnym świecie” – co przyniosło mu zresztą zarówno uznanie Lenina³², jak też ekskomunikę rzuconą na niego przez rosyjsko-prawosławny Kościół³³ – mogło się wiązać ze sobą to, że w *Śmierci Iwana Iljicza* brakuje wyraźnych aktów sądowego wydania wyroku, względnie nałożenia/zawieszenia kary. Nie zblądzi się chyba za bardzo przyjmując, iż w samym procesie umierania zawierają się wraz z sądem także wyrok i kara. Czym bowiem jest to nieodzowne spojrzenie na nicość swojego życia, jak nie wyrokiem, jaki umierający wydał i przyjął zarazem wobec nadchodzącej śmierci, i czym jest ten przejmujący ból nad tym spojrzeniem, jak nie pewnym rodzajem kary?

W końcu jednak pojawia się zaskakująca perypetia: kiedy Iwan Iljicz przekracza piekło poznania samego siebie, kiedy odczuwa posuniętą aż do największej głębi nicość swojego zewnętrznie udanego życia, otwiera się wówczas przed nim nieoczekiwane dostępowanie do życia nowego. Z nicości własnego życia może, jak to Tolstoj – być może, w nawiązaniu do Rz 4, 17 – formułuje, wyłonić się jednak coś. To „coś” staje się nawet uchwytnie w ostatnich przejawach jego życia. W chwili, gdy Iwan Iljicz odczuwa, że ktoś całuje jego rękę, nie musi już litować się na sobą samym i nie musi już nienawidzić innych, albowiem poświęcają mu oni tak upragnioną przez niego uwagę. Zamiast się domagać, i to z licznymi zarzutami, tego, co nieosiągalne, może on teraz sam podarować to innym: współczucie i miłość. Za jednym zamachem zginęła nienawiść i wkroczyła radość, którą język może co najwyżej zasygnalizować, gdyż nie potrafi należycie jej wyrazić. Czy ta radość gaśnie wraz ze śmiercią, czy też jest nieprzemijająca – tego Tolstoj nie mówi. Zbędne będzie chyba dopowiadanie, iż nadzieja wiary bynajmniej tu nie ustaje...

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

³¹ Gdy chodzi o „teologię” Tolstoja, zob. G. Steiner, *Tolstoj oder Dostojewskij. Analyse des abendländischen Romans*, München – Zürich 1990, s. 225-241.

³² Por. W. I. Lenin, *Leo Tolstoj als Spiegel der russischen Revolution: 7 Aufsätze über den russischen Schriftsteller und seine Zeit*, Berlin 1985.

³³ Por. N. P. Franz, *Tolstoj*, LThK (wyd. 3) 10 (2001), 102. G. Steiner (dz. cyt., s. 311) zauważa, że Tolstoj został złożony do grobu w „pierwszym nie-kościelnym pogrzebie, jaki miał miejsce w Rosji”